

Krokusy

Lubisz krokusy?

Chciałam odpowiedzieć, ale nie wiedziałam, co to te krokusy. Że kwiatki to i owszem. Że jakieś żółte albo kanarkowo-pomarańczowo-oczojebitne. Ale listki, konewki, łodyżki i te sprawy, jakby mniej.

Powiedziałam, że wolę stokrotki. Bo wolę. Chociaż nie pachną, są małe i szybko się psują. Znaczą łamią.

Spojrzał na mnie jakoś tak dziwnie. Pewnie tym razem on nie bardzo znał się na stokrotkach. Takie małe kwiatki – powiedziałam. Roześmiał się. Tylko oczy mu się nie śmiały. Patrzył przeze mnie, w szybę.

Za szybą deszcz padał. A on jakby tego deszczu nie widział. Nie miał parasolki nawet. I nic się nie musiał martwić, bo miał samochód.

O szyby deszcz dzwoni, deszcz dzwoni jesienny – odezwał się nagle, aż podskoczyłam na krzeselku. Wgapiony w tę szybę. Jak z wosku taki jakiś. Jest wiosna – zauważyłam. Zrobił łyk kawy i milczał. To ja też milczałam. Zastanawiałam się, po co mnie o te krokusy pytał. A ten, jakby go kto od prądu odłączył.

Żyjesz?– spytałam. A on, że sam już nie wie.

Dziwny jesteś – pomyślałam.

Spojrzał na mnie.

Sięgnął do swojej czarnej aktówki. Wyjął zeszyt w żółte kwiatki, pewnie te całe dziwaczne krokusy.

– Twoja matka mi go dała. Przesunął zeszyt w moją stronę i zaczął macać rękoma po kieszeniach. Pewnie szuka fajek – pomyślałam. Ale on wyjął gumy do żucia i wpakował od razu dwie do buzi. Ja tam bym sobie najchętniej zajarała.

Mamlał tą gumę z zaciśniętą szczęką i czekał. Chyba miałam otworzyć zeszyt. No to otwarłam. Pusto. Wszystkie kartki puste. Spojrzałam. On też. Zacisnął szczękę jeszcze bardziej. Przedostatnia strona – powiedział.

„Pamiętaj, że masz córkę”. Małymi literkami nadziubdżiane w lewym górnym rogu. A zawsze pisała zamaszyście.

Siedział cicho, a ja powoli zaczynałam się nudzić. Po co mnie tu właściwie przyciągłeś? Przyciągnąłeś – poprawił jak maszyna. Znowu gapił się w szybę. Co ty tam widzisz? – spytałam.

Drgnął. Spojrzał na mnie. Poprawił krawat. Chrząknął. Podniósł się na krześle. Opadł i poprawił filiżankę przed sobą. Jakoś tak ładnie to wszystko robił.

Potrzebujesz czegoś? – uniósł brwi.

Czy potrzebuję? Nie wiem. Na pewno. Tusz do rzęs mi się kończy. Pampersy dla Maciusia, ale co on tam o Maciusiu może wiedzieć. Nic w krokusach nie było, to pewnie nie wie. No i stanik nowy, bo mi od karmienia małego wszystko jakoś tak spuchło.

Dobrze jest – powiedziałam i nawet się uśmiechnęłam do niego, a co tam. Niech ma. Jakoś tak znowu wyglądał, jakby kilo ołowiu zeżarł. Żal mi się go zrobiło.

Muszę wracać do szkoły – skłamałam. Podwieźć cię? – poderwał się z krzesła. Nie, to blisko, tutaj – znowu skłamałam. To może chociaż... – zawiesił się. O, już mój autobus jedzie! – krzyknęłam, bo rzeczywiście coś tam podjechało. Cześć!

Wybiegłam, że niby się spieszę. Ale uciekł mi. Kierowcy autobusów, rzadziej niż tramwajów, czekają, aż ktoś podbiegnie. Tak mi się jakoś samo pomyślało. Odwróciłam głowę, a on wzrok. Wsiadł szybko do samochodu. Naprawdę padało.

Cała już zdążyłam zmoknąć, to nawet parasola nie otwierałam. Z resztą te połamane druty i tak nic nie dawały.